

W I A D O M O Ś C I I U W A G I

Ks. Wacław Świerzawski

SETNA ROCZNICA URODZIN KS. JANA KORZONKIEWICZA (1877—1932)

„Miał w sobie coś z Pawła i Augustyna,
których tak kochał i znał”.

Ks. K. Bieszk o Ks. J. Korzonkiewiczu, 1934.

SZKIC BIOGRAFICZNY

Urodził się dnia 25 czerwca 1877 r. w Kobiernicach k. Kęt. Rodzice Wojciech i Franciszka z Nalborczyków z sąsiedniego Czańca byli rolnikami. Jan był najstarszym z siedmiorga dzieci. Szkołę podstawową kończył w Czańcu i w Białej, zaś gimnazjum w Bielsku w 1898 r. Ówczesny katecheta gimnazjalny Ks. Józef Biolek wywarł na nim niezapomniane i trwałe piętkno.

Studia teologiczne (1898—1906) odbywał w Krakowie (tylko rok) oraz w Innsbrucku (sześć lat). W międzyczasie otrzymał święcenia kapłańskie w 1902 roku u Kamedułów pod Krakowem na Bielanych, dokąd podczas wakacji insbruckich wezwał go Ordynariusz. Jako konwiktor czy stypendysta sławnego Canizjanum skończył studia i uzyskał szybko doktorat (1905). W księgach domu studenckiego w Canizjanum pozostała nota, że był „studentem wzorowym, posiadającym bardzo dobre talenty i szlachetny charakter”. Był chlubą i ozdobą tego domu.

Potem studiował w Monachium i równocześnie drugi semestr roku 1905 w Rzymie. W Monachium zetknął się z O. Morin, OSB i już jemu wspominał o tym, że należałoby z powrotem sprowadzić benedyktynów do Polski.

Po uzyskaniu doktoratu i po studiach specjalistycznych wrócił do kraju, do Krakowa, gdzie od 1906 do 1916 r. pełnił funkcje prokuratora (czyli administratora) oraz spowiednika — penitencjarza przy Kościele Mariackim, zaś od roku 1914 był rektorem kościoła św. Wojciecha w Rynku Krakowskim. W tym czasie był także katechetą gimnazjalnym i pracował intensywnie naukowo, tak że sześć lat po doktoracie habilitował się dla Starego Testamentu, pisząc rozprawę o Jozuem. Szybko awansując, już w roku 1917 został profesorem nadzwyczajnym Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W 1915 r. Arcybiskup Metropolita Adam Sapieha powołał go na stanowisko Rektora Seminarium Duchownego. W trudnym okresie wojennym miał przygotowywać kapłanów dla diecezji krakowskiej.

Na tym urzędzie pozostawał przez lat pięć. Po konflikcie z władzą diecezjalną, spowodowanym wstąpieniem niektórych kleryków do czynnej służby wojskowej, ustąpił ze stanowiska Rektora i został proboszczem kościoła katedralnego na Wawelu, gdzie mieszkał i duszpasterzował, uprawiając równocześnie pracę publicystyczną aż do swojej śmierci. Nastąpiła ona w 1932 r. Przeżył lat 56, z tego w kapłaństwie 30. W roku 1934, czyli dwa lata po śmierci, wydrukowano Księgę Pamiątkową ku jego czci (pod redakcją Ks. Michała Kordela), w której wybitni teologowie, przyjaciele i koledzy, opisali jego życie i dorobek naukowy.

Tak przedstawia krótki szkic, przedstawienie samych faktów, dat, urzędów, tego, co w życiu człowieka jest ważne, ale nie najważniejsze. Wielu bowiem było jemu podobnych, a jednak o nich dzisiaj się już nie mówi. Przeminieli. W tym jednak przypadku pytamy: Co było wyjątkowego w tym życiu, że je wspominamy? (dopiero bowiem perspektywa czasu stwarza najlepsze warunki oceny człowieka w prawdzie). „Uważałem to jako dar Boży, że w nim poznałem jednego z najwybitniejszych kapłanów Polski” — pisał ktoś w 1933 roku. A więc to już nie tylko kapłan lokalny, krakowski, ale jeden z najwybitniejszych kapłanów Polski. A ksiądz K. Bieszk — wybitny liturgista — powiedział: „miał w sobie coś z Pawła i Augustyna, których tak kochał i znał”. I można by tych tytułów, określających jego sylwetkę i charakteryzujących jego życie, cytować wiele. Najbardziej jednak dominuje wśród nich jedna podstawowa i zasadnicza cecha: ta mianowicie, że był kapłanem świadomym tego, co otrzymał w momencie święceń kapłańskich i z ogromną gorliwością rozwijającym ten dar przekazany mu przez Jezusa Chrystusa. Był kapłanem wielkim. Nie są to — jak się przekonamy — puste tylko słowa.

KSIĄDZ KORZONKIEWICZ JAKO KAPŁAN

Jeśli mówimy „kapłan”, musimy najpierw powiedzieć „powołanie”. Kto wpłynął na to, że kapłanem został i to kapłanem właśnie takim? W swoich konferencjach do kleryków odwoływał się do zasług własnej matki na tym odcinku. We wspomnieniach o nim zapisano mianowicie, że do kleryków wygłosił kiedyś konferencję na temat: „Smutki i pociechy matki kapłana”, gdzie mówił w sposób wyraźny o tym, że ona jest tą pierwszą, której zawdzięcza swoje kapłaństwo. Zaważył również na jego powołaniu katecheta z Bielska, Ks. Józef Biolek. W 25 lat po swoich święceniach Ks. Jan Korzonkiewicz umieścił na jednej ze swoich książek dedykację następującej treści: „Sp. Księdza Józefa Śląska, swego nieapomnianego katechety gimnazjalnego w Bielsku Śląskim, któremu po Bogu zawdzięczam łaskę i szczególnie Chrystusowego kapłaństwa, 25 lat w tym kapłaństwie przeżywszy jako wyraz niewygasłej pamięci poświęcam”. A więc powołanie jego formowały spotkania z żywymi ludźmi: z matką i z księdzem.

A że nie pojmował kapłaństwa powierzchownie, świadczy o tym chyba jeden z największych dramatów jego życia, mianowicie konieczność wyboru między drogą naukową a duszpasterską. Miał wielkie talenty, które predystynowały go do tego, by był profesorem Uniwersytetu — i był nim, ale również miał, jak wspominał arcybiskup Teodorowicz, wielkie serce i to go ciągnęło do posługi kapłańskiej w inny sposób aniżeli poprzez naukę. Ks. Kordel, umiłowany jego uczeń, napisał: „walczy w nim profesor i wychowawca, uczony i kierownik dusz”. W 1920 r. pisał Korzonkiewicz do jednego z proboszczów, Binickiego: „Gdyby mi wolno było, to bym ci zazdrościł twego probostwa, boć przecież tylko wśród ludu człowiek poznać może, że jest kapłanem, a tutaj w mieście jest się urzędnikiem, biurokratą, nawet jako rektor Seminarium”. W tym samym 1920 roku przyszło od zewnątrz ukierunkowanie ku duszpasterstwu: przez władzę diecezjalną został mianowany proboszczem na Wawelu. I tu właśnie ujawnił ten styl kapłański, który w sobie niósł i który już uprzednio realizował. Tu dojrzał do owego dopełnienia, które tę osobowość wyszlifowało do końca. Tu dał odpowiedź na to, jak kapłaństwo rozumiał, jak je interpretował i jak je realizował. Główne kierunki pracy, które wyciskają charakterystyczne piętno na jego życiu ujmujemy w trzech płaszczyznach. Po pierwsze był liturgiem, po drugie był apostołem Słowa Bożego mówionego i pisanego, po trzecie był apostołem przez cierpienie. Na tych trzech płaszczyznach zrealizował Ks. Korzonkiewicz kapłaństwo Chrystusowe w sposób ponadprzeciętny.

GŁÓWNE PŁASZCZYZNY REALIZACJI KAPŁAŃSTWA KSIĘDZA KORZONKIEWICZA

1. Apostoł liturgii jako źródła ducha kapłańskiego

Od dziecka — będąc ministrantem — związał Ks. Korzonkiewicz swój los z ołtarzem, a tym samym z Chrystusem-Kapłanem. Jakoś intuicyjnie czuł, że tu w kościele, przy ołtarzu — czy później na ambonie lub w konfesjonale — jest to, co czyni z kapłana „drugiego Chrystusa”. Powiedziano o Księdzu Janie, że jako celebrans sprawujący Najświętszą Ofiarę „ukazywał swoją postawą rąbek majestatu Bożego. „To kapitalne określenie rozumie każdy, nawet bardzo prosty człowiek. Patrząc bowiem na kapłana odprawiającego Mszę świętą, na jego wiarę i jego miłość wobec obecnego w sprawowanej liturgii Chrystusa, ma w nim samym żywą ilustrację do nauki wiary przekazanej na ambonie. Ma jeszcze coś więcej — powagę autorytetu człowieka, który życie swoje oddał bez reszty Chrystusowi. Ponieważ kapłan ten był uczonym profesorem, wartość świadectwa była jeszcze większa.

Korzonkiewicz, choć z wykształcenia był bibliistą wykladał jednak w Seminarium także liturgikę i homiletykę. Oprócz tego wiele pisał na te tematy. Miał kontakty z najwybitniejszymi liturgistami swojej epoki. Pozostały po nim tomy listów, które wymieniał z ludźmi o znakomitych nazwiskach, specjalistami z wymienionych dziedzin. Kiedyś, po ich opracowaniu, ukaże się nam jeszcze jeden wymiar tego bogatego życia.

Jego wielkim i wiekopomnym dziełem było założenie i ukierunkowanie znanego w Polsce czasopisma liturgicznego pt. *Misterium Christi*. Na pierwszym zebraniu organizacyjnym, na którym byli obecni O. van Oost, OSB i Ks. M. Kordel, Ks. Korzonkiewicz pokazał w pewnym momencie palcem na Kordela i powiedział: „Ksiądz będzie redaktorem”. Kordel był jego wychowankiem, a później kontynuatorem jego dzieła. Uczynił to — jak wiemy — w sposób godny swego Mistrza. Ktoś powiedział, że największym dorobkiem życiowym Korzonkiewicza był żywy człowiek — właśnie Ks. Michał Kordel, który pozostał wyrazicielem i kontynuatorem jego duchowego testamentu. Główna teza tego testamentu była: przez dzieło odnowy liturgicznej — zapoczątkowane w Archidiecezji Krakowskiej, a dzięki piśmie liturgicznemu dokonujące się w całym kraju — uwrażliwić lud Boży na życie eucharystyczne. Przypominał: i Mistrz, i Wykonawca testamentu, że nie ma prawdziwego chrześcijaństwa bez częstej Komunii św., że następstwem częstej Komunii św. jest wzrastająca wciąż u wiernych świadomość bycia Ciałem Mistycznym Chrystusa, która daje moc w dawaniu świadectwa poza świątynią.

Kordel i jego Mistrz Korzonkiewicz chcieli, aby wszyscy członkowie Kościoła tą świadomością żyli i w niej coraz bardziej dojrze wali. To domagało się (jak też podkreślali wspólnie) pogłębionej wiedzy. Temu właśnie, upowszechnianiu tej wiedzy, poświęcił Ks. Korzonkiewicz swoje kapłańskie życie na odcinku apostołstwa Słowa Bożego.

2. Apostoł i herold Słowa Bożego

Był Korzonkiewicz teoretykiem — bo profesorem, ale był także praktykiem — głosicielem, kaznodzieją, heroldem tej idei, streszczonej w skrócie (motto) zamieszczonym w księdze pamiątkowej ku jego czci: „Dilexit Ecclesiam” — „ukochał Kościół”. Mówił, że przygotowaniem dalszym do głoszenia Słowa Bożego, do kaznodziejstwa, ma być wewnętrzna postawa. I sam ją posiadał: ogromne bogactwo duszy i osobowości, szerokie serce, rozległość umysłu, otwartość na zagadnienia — jak to dzisiaj mówimy: na znaki czasu — wrażliwość na wszystko, co się łączy z pragnieniami i tęsknotami człowieka. Był w Bogu i równocześnie rozumiał człowieka, a ponieważ był równocześnie profesorem Pisma św., domagał się głoszenia kazań biblij-

nych. W zaniedbaniu kazań biblijnych widział wielką bolączkę kaznodziejstwa. Wołał wiele razy: „Pismo św. na kazalnicy, ludowi objawiać Pismo św., Posuwał się nawet do takich radykalnych stwierdzeń, jak to, że trzeba by zaniechać czytanek majowych czy czerwcowych, a wciąż wyjaśniać ludowi Pismo św., „rozdawać Pismo św. w kielichu liturgii św., bo w niej jest obecny Chrystus. Jeśli tu jest Chrystus w Hostii, to słowo Boże wypowiedane do ludu przy ołtarzu jest Słowem samego Chrystusa. I to sekret skuteczności kaznodziejstwa”. „Mówmy o Chrystusie — powtarzał — a będziemy kaznodziejami współczesnymi”.

Był głęboko przekonany, że od postawy głosicieli i od głoszenia przez nich Słowa Bożego zależy wszystko: Kościół odrodzi się, jeśli Słowo Boże będzie autentycznie przepowiadane i w niemniej otwarty sposób przyjmowane. A przy tym podkreślał wagę posługiwania się przez kaznodziejów językiem zrozumiałym dla ludu. Oto znowu jego słowa: „Uczyć ludzi po ludzku, uczyć tak, jak uczył Pan Jezus, św. Paweł i Ojcowie Kościoła — jasno i prosto, tak jak mówi się prawdę, z mocą i ogniem, tak jak mówi miłość. Niech sobie lud wierny raz w życiu uświadomi ogrom szczęścia, że jest w posiadaniu całej prawdy, bo tą prawdą jest Chrystus. Kazania niezrozumiałe przez lud są kazaniem do niczego, nic nie warte. Lepiej nie mówić wcale kazań, niż mówić kazania złe”.

3. Apostoła słowa drukowanego

Korzonkiewicz nie tylko przemawiał, ale także wiele pisał. Sam miał ogromną bibliotekę, do której sprowadzał około 80 czasopism, które skrzętnie czytał. Napisał 202 artykuły i książki, a 67 prac pozostawił w rękopisach. Pisał dzieła i tłumaczył; może nawet więcej przetłumaczył z obcych języków niż napisał. W liście do Kardynała Hlonda wyjaśnił, dlaczego tak czynił. Utrzymywał, że teologowie polscy nie mają zasobnych bibliotek — a tym samym nie mogą stworzyć rzeczy naukowo oryginalnych. Winni więc tłumaczyć rzeczy gotowe, które zdobyły sobie znaczenie w konfrontacji z krytyką i życiem.

Na tym tle rozumiemy jego postawę wobec współbraci w kapłaństwie, gdy domagał się, aby każdy ksiądz był księdzem światłym. Jeden z jego biografów powiedział: „Najwięcej gniewał się na księży, którzy nie czytają, a sam czytał i pisał za dziesięć. Był realistą, pragnął, by obok brewiarza, różańca i książki znalazło się w ręce polskiego kapłana także pióro”.

Obok pisania książek, artykułów i tłumaczeń prowadził szeroką korespondencję z biskupami, profesorami i prostymi ludźmi. Nikt u niego nie był mały, wszystkich wysoko cenił, odpisywał nawet na najdrobniejsze sprawy. Właśnie to ostatnie może najbardziej świadczy o tym, że był apostołem pióra — apostołem Jezusa Chrystusa, który mówi i pisze przede wszystkim o Jezusie Chrystusie.

Wyrazem i owocem takiej troski pisarskiej o lud jest jego ostatnia książka wydana w 1932 r., a więc w roku jego śmierci, pt. *Katolicy na front*. Mam u siebie tę niewielką książeczkę, w której jest jego dedykacja pisana ręcznie dla Ks. Prałata Maślińskiego, rektora Seminarium Śląskiego. Brzmi ona tak: „Księdzu Prałatowi Maślińskiemu niniejszy uboczny produkt mego wegetowania z wyrazami najgłębszej czci i rzetelnego oddania ofiaruję”. Pisał w niej: „Katolik, to jest człowiek do głębi przejęty świadomością swej powinności i odpowiedzialności. Katolik to nie tylko istota, która ma jakieś tam mniej więcej uczucia religijne, które by były tylko jego prywatną sprawą. Nie. Katolik, to jest człowiek, który swoją wiarę, swoją nadzieję i miłość pojmuje i traktuje poważnie. Katolik jest to człowiek wyznający zasadę „być, albo nie być”. Narzuca się tu nieodparcie pytanie, co Ks. Korzonkiewicz uważał za główny produkt życia, skoro pisanie książki, i to takich — było w jego pojęciu „ubocznym produktem”.

4. Apostoł przez cierpienie

Brat Księdza Jana, również ksiądz — Franciszek Korzonkiewicz, proboszcz w Pleszewie — pisał, że Janek jako młody chłopiec ułożył takie zdanie: „Skoro życie jest tak krótkie, Boże, daj mi łaskę, abym mógł wiele pracować i wiele cierpieć”. I dodał: „Bóg go wysłuchał”. Duchowe cierpienia, których miary nie da się nigdy ogarnąć, wynikały z jego szczególnej pozycji, jaką miał w diecezji. Należał do „najpopularniejszych księży” (Ks. S. Buchała), to stwarzało wokół niego wiele napięć, nie mówiąc już o zazdrości czy zawiści, które są nieodłącznym ciężarem ludzi ponadprzeciętnych. Cierpiał, jak wspominają przyjaciele, od najdroższych mu osób, co znacznie podnosi skalę intensywności. Jego dojrzała duchowość kapłańska radziła sobie prawidłowo z tymi trudnościami. Gorzej było z cierpieniami fizycznymi, które nie opuszczały go w ostatnim dziesięcioleciu jego życia. Ks. Haffmann, jego ojciec duchowny z Canizjanum, pokrzepiał go w chorobie, pisząc, że „więcej nawraca się grzeszników przez cierpienie niż przez najpiękniejsze kazania”. Kiedy brat mu o tym przypomniał w cierpieniu, powiedział: „Ja o tym dzięki Bogu zawsze pamiętam, ale wierz mi, że trudno wytrzymać”.

Ktoś napisał o nim, że był przykładem człowieka czynu, ale w chorobie zachował się jak cierpliwy Hiob, który mógłby służyć za wzór dla ludzi doświadczonych przewlekłą chorobą. Jak jego umiłowany apostoł — św. Paweł, który dopełniał udręk Chrystusa na swoim ciele, tak i on starał się współcierpieć — tworzyć. „Spod tej chorej i schorzałej ręki — pisał o Nim Ks. Arcybiskup Teodorowicz — pośród ataków serca wychodziła raz po raz książka po książce tak, że to, co on wydawał, wyglądało raczej na pracę zbiorową i uwierzyć było trudno, by to było dzieło jednego tylko człowieka i to tak ciężko, śmiertelnie chorego”. To jest właśnie owa główna płaszczyzna jego

świadomości i jego czynu, która w śmierci przyniosła obfity owoc. Wszystko pozostałe to były — jak sam się wyraził w innym kontekście — „produkty uboczne”, choć się czasem wydaje, że było inaczej.

CHRYSTUS ŹRÓDŁEM KAPLAŃSKIEGO UNIWERSALIZMU

„Uniwersalizm, na który się złożyła — pisał Arcybiskup Teodorowicz — miłująca Kościół dusza i bardzo szeroka kultura umysłu, był najwybitniejszą cechą Księdza Korzonkiewicza. Mówiąc o najrozmaitszych, często najbardziej od siebie oddalonych problemach, umiał on je jednak zestrzelić, jak promienie słoneczne w soczewce w jedno ognisko...” Tym ogniskiem była eucharystyczna liturgia, którą sprawował sam z największym pietyzmem i uczył jej rozumienia i sprawowania w duchu wiary i miłości. W tłumaczonej w 1931 r. książce zawierającej *Kazania o Mszy świętej* Ks. Piusa Parscha pisał: „Należyte uczestniczenie wiernych we Mszy świętej należy do najpilniejszych zadań doby obecnej... Czas zaiste najwyższy, żebyśmy wiernym otworzyli oczy na prawdziwe wartości liturgii mszalnej, tak, iżby mogli naprawdę z weselem czerpać ze źródeł Zbawiciela”. On sam czerpał z tego źródła pełnym sercem i umysłem. Tu — w Eucharystii — streszczał się sekret jego twórczego dynamizmu i niespożytej mocy, która popychała go do niezmordowanego i nieustrudzonego czynu, do tak wszechstronnej i bogatej pracy.

„Ten uniwersalizm Korzonkiewicza nie był tylko własnością jego umysłu, ale przede wszystkim tkwił on w jego szerokim, kochającym sercu; on nie tylko mówił i dyskutował o problemach bieżących, ale on współżył z nimi, on się w nich miłością zagrzebywał, on też w nich współcierpiał”. (Arcybp Teodorowicz).

W tym roku (1977) przeprowadziłem ankietę wśród żyjących jeszcze kapłanów, którzy spotykali go w życiu, pytając, co myślą o tym człowieku, wobec którego mamy już dość dużą perspektywę wszystko w prawdzie wartościującego czasu. Ks. M. Zdebski, jego uczeń, a przy tym wikariusz w Katedrze Wawelskiej, zanoszący Mu Komunię świętą w dniach choroby napisał: „Pozostał w mojej pamięci jako kapłan wykształcony, o subtelnej inteligencji i szerokich horyzontach. Wspinały kaznodzieja i głęboko wierzący uczoney”. Ks. K. Figlewicz, dzisiejszy proboszcz Katedry Wawelskiej, wyraził to jednym krótkim zdaniem: „Był to człowiek niezwykły”. A jeden z kolegów Księdza Korzonkiewicza jeszcze w 1919 roku napisał do niego takie słowa: „Takich nam potrzeba jak Ty, a takich jest mało”.

Kraków

KS. WACŁAW ŚWIERZAWSKI

— Odczyt wygłoszony na Jubileuszowym Sympozjum w stulecie urodzin Ks. Jana Korzonkiewicza w Jego rodzinnej miejscowości w Kobiernicach k. Kęt dnia 12 czerwca 1977 r.